

Rozmowa z Krystyną Jandą



W „Zwolnionych z życia” Waldemara Krzystka

● **Czy można bać się nagród?** Powiedziała pani w telewizji po otrzymaniu jednej z nagród, że nie chciałyby pani podzielić losu pewnego szampou, o którym teraz nawet w hurtowniach mówią, że po nim włosy lecą, a wszystko dlatego, że było za dużo reklamy.

– Nie bałabym się, gdybym trzymała w rezerwie jakiegoś asa: ciekawą propozycję, temat, reżysera, który chce ze mną zrobić wspaniały film, ale niczego takiego nie mam. Pytają mnie o plany filmowe, a ja odpowiadam: żadne! Nikt nie pisze dla mnie scenariusza, nikt nie każe mi skoczyć wyżej, niż potrafiłam do tej pory. Może dlatego wydaje mi się, że dostaję te nagrody jakby za nic. Tylko za to, że już nauczyłam się swego zawodu, umiem zbudować rolę, przewidzieć reakcję widzów?

● **A można więcej?**
– W szkole teatralnej w ramach zajęć trzeba było napisać scenariusz pantomimy. Moja historyjka opowiadała o aktorze, który nie podobał się publiczności. Robił co mógł, ale nikt mu nie bił brawa, wyrwał więc sobie serce i rzucił na scenę. To też nie pomogło, ludzie wstali i wyszli. Mam wrażenie,

że kiedyś robiłam coś w tym rodzaju i widzowie patrzyli obojętnie a dziś, kiedy już nie wyrwam sobie serca, chcą mnie, nagradzają.

● **Tadeusz Łomnicki w filmie dokumentalnym, poświęconym jego osobie, powiedział, że najtrudniejszy moment w życiu aktora przychodzi wtedy, kiedy już cię akceptują, nikt nie chce niczego więcej. Jakby się doszło do ściany.**

– Samemu jest się za słabym, żeby wyrwać się z zaczarowanego kręgu sukcesu i pójść dokąds, gdzie nas nie chcą, nie chwala a zabawa trwa. Ktoś musi w tym pomóc.

● **Zniosłaby pani taką nową rolę? Podobno sukces wypacza charakter.**

– To fakt. Chciałabym się wydostać z klatki, ale coś mnie trzyma. Sprawdzić się na nowo, zrobić coś innego – na pewno, ale w taki sposób, żeby zyskać uznanie... Nie doceniona wartość jest jednak trochę mniej warta. Komputerek podpowiada: po co? Żyjesz jako aktorka tylko wtedy, kiedy jesteś na scenie i dostajesz brawa, nic trwałego po was nie zostaje.

● **A pamiętać?**
– Trzeba by grać w Krakowie. Tam, jeśli zostało się wielkim – to już na

Gdzieś, gdzie nas nie chcą, nie chwala, a zabawa trwa.

zawsze. Warszawa jest strasznym miejscem. Przeżywają i wypływają.

● **„Uratowała się tylko dziewczyna”; usłyszałam takie zdanie w radio o pani roli w „Śmierci i dziewczynie” Dorfmana. Spodziewano się wydarzenia, była kłapa i skandal.**

– Nie wiem, czy się uratowałam, chociaż co wieczór dawałam z siebie więcej, niż w jakimkolwiek innym przedstawieniu. Nie ma dobrych ról w złych przedstawieniach, choćby aktor nie wiem jak się starał.

● **Awantura na konferencji prasowej była za to bardzo efektowna. Producent (Gene Gutowski z Londynu) oskarżył reżysera (Jerzy Skolimowski z USA) o działanie na szkodę przedstawienia, dodając, że jest to rzecz niebywała, nigdy dotychczas o czymś takim nie słyżał. My, prowincjusze, usłyszeliśmy po raz pierwszy o wszystkim: że może zaistnieć podobny fakt i paść podobne oskarżenie...**

– Ja też pierwszy raz z czymś takim się zetknęłam.

● **Są chyba awantury w teatrach?**

– Potworne. Ludzie się nienawidzą, przysięgają, że nigdy więcej nie będą ze sobą pracować, obiecują, że przejadą partnera samochodem na ulicy. Ale te awantury rozgrywają się na próbach i najczęściej wychodzą przedstawieniu na dobre. Gdybyśmy, przygotowując „Śmierć i dziewczynę”, skoczyli sobie do oczu tydzień przed premierą, może przedstawienie by na tym zyskało.

● **Byłam na próbie tydzień przed premierą: powietrze wydawało się nadszatkowane elektrycznością, ale nikt nie pisał słówka.**

– Bo wiadomo było, kto płaci, kto reżyseruje, kto gra, kto odpowiada za całość. Każdy pilnował swego i tyle.

● **„Moje pieniądze, mogę wyrzucić, kogo chcę” – powiedział na konferencji prasowej producent. Ale to, zdaje się, niekoniecznie gwarantuje sukces?**

– Niekoniecznie.

● **A co gwarantuje?**

– Odwiedziła mnie niedawno w teatrze grupa uczniów z kółka teatralnego spoza Warszawy, przyjechali zobaczyć „Kotkę na rozpalonym, blaszanym dachu” Williamsa. Przedstawienie ogromnie im się podobało. Pytam ich: kochani, ale dlaczego wam się podoba? A oni na to: bo było tak, jak by się tata z mamą w domu kłócili... Co to jest – ten hak na widza? Że przeżyje jakieś złudzenie?

● **Nie wiem, czy można skwitować tylko uśmiechem motywację kółka teatralnego. Jeśli na „Kotkę...” przychodzą komplety widzów, a na „Shirley Valentine” ludzie stoją pod ścianami – coś w tym musi być.**

KIEDY GRASZ

– Tylko co? Zadaję sobie przez cały czas to pytanie. Byłam niedawno z „Shirley Valentine” w Zakopanem, grałam w Teatrze im. Witkacego. Bilety sprzedano na pniu, musiałam dać nocne przedstawienie. Gospodarze teatru byli przejęci, ale ja, dzięki im przed wyjazdem, przede wszystkim ich przeprosiłam.

● Za co?

– Za to, że ośmieliłam się na scenie, na której rozegrało się wiele prawdziwych wydarzeń artystycznych, pokazać czystą komercję.

● **Pani Krystyno, nawet Krzysztof Zanussi spuścił z tonu i oświadczył na promocji swoich scenariuszy, że jeśli publiczność czegoś chce, trzeba jej to dać.**

– A mnie kusi duch przekory: zrobić coś tak trudnego, żeby nikt nie przyszedł... Tylko że przecież nie jestem wariatką.

Z mężem Edwardem Kłosińskim i dziećmi

● **Nowy rodzaj kontaktu z widzami przyniosła pani nasza wspólna książeczka „Tylko się nie pchaj”. Dziś po zakończeniu przedstawienia wpisywała pani autografy ponad dwie godziny. Nie boli panią ręka?...**

– Ręka nieważna, więcej otrzymuję niż daję. Podsuwając mi książkę do podpisu ludzie uśmiechają się do mnie, mówią coś miłego, czasami pozdrawiają dzieci. Traktują mnie jak kogoś znajomego. Książka skróciła odległość między mną i widzami, nie jestem już dla nich obcą osobą, oni dla mnie też nie – i to jest najcenniejsze.

● **Pytają panią, czy w książce jest cała prawda? Bo mnie tak.**

– Mnie też. Odpowiadam: nic nie skłamałam, ale gdybym chciała powiedzieć całą prawdę, to bym wylądowała na sali sądowej. Tylko politycy nie reagują u nas na całą prawdę o sobie.

● **Czy jest ktoś taki, kogo poprosiłaby pani sama o autograf?**

– Wielu. Nikogo z mojego środowiska. Może dlatego, że tu nie ma dla mnie tajemnic... Poprosiłabym kogoś, kogo szanuję za jego pracę, umiejętności. Wybitnego chirurga, odkrywcę nowego leku, konstruktora wiszącego mostu w San Francisco...

● A polityka?

– Jakoś nie. Może w 89 roku. Politycy w ogóle budzą we mnie zdumienie: żebyście chcieli decydować o losach innych w naszej sytuacji... Trzeba mieć znakomite samopoczucie. I chyba za grosz wyobraźni.

● **Doszły mnie słuchy, że w pani domu w Milanówku straszy. Jest stary, zabytkowy, ale żeby aż tak...**

– Naprawdę! Ktoś zbiega po schodach. Późnym wieczorem, kiedy siedzimy wszyscy w kuchni.

● Może koty?

– Śpią obok nas. Tydzień temu Jędrus był chory, nosiłam go przez pół nocy na rękach, bo płakał. Wszyscy oprócz nas spali, musiało już być bardzo późno. W pewnej chwili usłyszałam na schodach kroki. Pomyślałam: ach, Basia się obudziła, idzie mnie wesprzeć (Basia pomaga nam w domu, jej pokój mieści się na mansar-

dzie). Pod drzwiami kroki umilkły, ale nikt nie wszedł. Położyłam dziecko do łóżeczka i wyjrzałam na schody: nikogo nie było. Pobiegłam na górę: Basia spała.

● Umarłabym ze strachu.

– Nie, dlaczego? Chodzi po schodach – czyli domownik, śwój.

● **W rozmowie kończącej naszą książeczkę, mówi pani o ludziach z pieniędzmi, którym „trzeba mówić, że ich pieniądze są wspaniałe, bo inaczej odwrócą się do nas tyłem” i dodaje pani: „Tylko że ja nie mam ochoty dla nich grać”. Zrobiła pani jakieś postępy w tej dziedzinie?**

– Teraz każdy widz jest na wagę złota. Opowiem pani, co usłyszałam dziś przed południem. Ciągłe łamię przy jakichś pracach domowych paznokcie, zafundowałam sobie więc nakładane, sztuczne. Zabawa jest kosztowna, robi się to w specjalnym studiu. Właśnie tam byłam, kiedy przyszła z zażaleniem klientka. Reklamacja, którą wygłosiła brzmiała – słowem słowo – tak: „Proszę pani, czy to jest normalne, jadę mercedesem i paznokcie mnie lecą na futro”. Czy można tej pani nie polubić?

Rozmawiała
BOŻENA JANICKA

Fot. Lech Kowalski

